

Borys Szumański

Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

borys.szumanski@gmail.com

Norma w tłumaczeniu a poczucie utraty – próba psychoanalitycznej refleksji nad doświadczeniem przekładu

Tadeusz Sławek w swoim artykule „Kalibanizm. Filozoficzne dylematy tłumaczenia” [1991: 275-288] podjął wstępną próbę zastosowania psychoanalitycznych narzędzi i pojęć do mówienia o przekładzie. Badacz próbował opisać przy użyciu języka psychoanalizy podstawowe doświadczenia, z którymi spotykają się na co dzień tłumacz i krytyka przekładu, a które zostają zapisane w szeroko pojętym dyskursie o przekładzie. Pewne wyobrażenie na temat istoty tego artykułu (najważniejszych kategorii, którymi posługuje się Sławek, i sposobu, w jaki to robi) daje się w wyrazisty sposób odbudować na podstawie jednego z ostatnich akapitów omawianej pracy. Wyraźnie dostrzegalne są w nim odwołania zarówno do Freudowskiej psychoanalizy jako metody, jak i Shakespeare’owskiej *Burzy* jako źródła inspiracji. Zgodnie z rozważaniami Tadeusza Sławka tłumacz zajmuje pozycję, w której:

[...] współzawodniczy z ojcem/autorem, przez którego został do pewnego stopnia stworzony, o tekst/córkę (Miranda w *Burzy*), który odgrywa rolę przedmiotu pożądania. Wcielenie (einverleiben) stanowi więc formę ofiary złożonej w celu pojednania z ojcem, autorem, Bogiem, a równocześnie jest jakby zastępczym pogrzebem tej wielogłosowej postaci, torującym drogę do zawładnięcia tekstem we własnym tylko imieniu. [...] Wcielenie staje się teraz jakby połączeniem aktu złożenia tekstu w krypcie innego języka oraz ceremonii żałobnej, oplakiwania [Sławek, 1991: s. 268].

W błyskawicznym skrócie na podstawie tego fragmentu można zbudować łańcuch znaczeń i skojarzeń, które w kontekście myślenia o przekładzie odsyłają w samo centrum konfliktu edypalnego:

współzawodnictwo, ojciec-autor, tekst-córka¹, ciało, przedmiot pożądania, ofiara, pojednanie z Bogiem, zastępstwo, zawładnięcie tekstem we własnym imieniu, krypta języka, ceremonia żałobna, oplakiwanie. W swoim artykule chciałbym przyjrzeć się bliżej zaproponowanym przez Sławka kategoriom, rozwinąć je i spróbować wykorzystać w kontekście myślenia o normach (językowej, kulturowej i przekładowej)² oraz sposobie istnienia dzieła w przekładzie.

Sławek w swoim artykule przedstawia tłumaczenie jako działanie na wskroś melancholijne, naznaczone piętnem utraty i braku. Nie jest w tym myśleniu w żaden sposób odosobniony. Przyjęcie przez śląskiego badacza perspektywy psychoanalitycznej pomogło jedynie uwydatnić – czy może wręcz uświadomić – fakt, że dyskurs o przekładzie jest w zasadzie mówieniem o utracie i próbach jej osvajania. Wystarczy chociażby wspomnieć konstytutywny dla europejskiego dyskursu o przekładzie mit wieży Babel, który jest wyobrażeniem *par excellence* melancholijnym, ufundowanym na marzeniu o utraconej pełni, o przejrzystości komunikacyjnej, o pełnym uobecnieniu rzeczy przez słowo³, wciąż powracającym

¹ Zastosowana przez Sławka metaforyka, szczególnie akcentująca więź autora ze swoim dziełem, wprowadza przesunięcia w klasycznej, Freudowskiej wizji konfliktu edypalnego, gdzie przedmiotem pożądania jest nie tyle córka, ile żona ojca, a zatem matka. To dość symptomatyczne, że zarówno w myśleniu o klasycznej psychoanalizie, jak i szeroko pojętym dyskursie o przekładzie metafory kobiece z jednej strony odgrywają tak istotną rolę, a z drugiej są tak łatwo wymienne, jak gdyby kobiecość matki i córki nie były od siebie diametralnie różne.

² Na potrzeby tego artykułu chciałbym rozumieć normę możliwie szeroko jako jeden z fundamentalnych aspektów umożliwiających funkcjonowanie podmiotu w świecie, kulturze, języku. Za Aleksym Awdiejewem proponuję zdefiniować ją jako: „zjawisko organizujące szerokie pole kognitywnego ujęcia rzeczywistości przedstawionej”, które z jednej strony wyznacza ramy typowych scenariuszy mogących zaistnieć w owej rzeczywistości (aspekt ontologiczny), a z drugiej wyznacza obowiązujące w danej kulturze preferencje dotyczące zachowań i stanów, sugerując przy tym ich wartościowanie (aspekt aksjologiczny) [Awdiejew, 2009].

³ Jak wskazuje w swoich książkach Dorota Urbanek, przeżywane zaburzenia reprezentacji mogą wynikać z dwójakiego rozumienia pojęcia mimesis – odwołującego się do platońskiej tradycji myślenia o reprezentacji jako rezultacie reprezentowania oraz Arystotelesowskiego rozumienia reprezentacji jako procesu. Obie te tradycje myślenia o ontologii dzieła literackiego odgrywają także istotną rolę w myśleniu o przekładzie jako reprezentacji oryginału. Pozostając ze sobą w dialektycznym (choć komplementarnym, jak sugeruje Urbanek) związku, podważają się nawzajem i obnażają swoje wzajemne braki [zob. Urbanek, 2004; 2011].

choćby w tytułach kluczowych prac dotyczących filozofii przekładu – *vide* George Steiner [2000] czy Jacques Derrida [1985]. Problem utraty często pozostawał w tle rozważań z pogranicza filozofii i teorii przekładu, wystarczy wspomnieć chociażby *Zadanie tłumacza* Waltera Benjamina [2011] czy *Przekład jako conditio humana* George’a Steina [2007]. Problem ten daje o sobie znać także w przekładoznawczych maksymach czy skrzydlatych słowach dotyczących przekładu. Warto w tym kontekście przywołać szowinistyczne, a obecne w dyskursie o przekładzie co najmniej od początku XVIII wieku wyobrazenie o niemożliwej do zasypania szczelinie przebiegającej między przekładami pięknymi i przekładami wiernymi, będące, jak sądzę, bezpośrednim przejawem frustracji związanej z niemożnością uobecnienia niezbędnej dla zachowania poczucia sensu całości. Doświadczenie utraty zostało wyeksplikowane wprost również w słynnych słowach Roberta Frosta, sugerujących, że poezja jest tym, co zostaje utracone w tłumaczeniu. Myślę, że nie bez powodu fraza ta od ponad pół wieku święci triumfy w języku i wyobraźni tłumaczy oraz krytyków przekładu (nawet jeśli przez zaprzeczenie, tak jak w przypadku koronnego dzieła translatologicznego Stanisława Barańczaka). Bezpośrednią konsekwencją takiego myślenia o tłumaczeniu są równie silne wyobrażenia postaci tłumacza jako tego, który redukuje, obcina czy wycina tkankę oryginału – „wiecznie żywego chirurga”, jak pisał Marek Bieńczyk [2000: 453]. Dyskurs o przekładzie jest naznaczony melancholią, ponieważ zgodnie z tym, co sugeruje Tadeusz Sławek, i w sam proces przekładu wpisana jest nieunikniona utrata.

Źródłem owej utraty Sławek upatruje w dwu aspektach dzieła oryginalnego: jego historyczności i materialności, dlatego też decyduje się na opisywanie go przy użyciu metafory ciała. Tekst oryginału, mówi Sławek, również ma swoje ciało – z jednej strony zbudowany jest z materii słów, które oprócz swoich znaczeń mają również aspekt fizyczny: brzmienie, wygląd, melodię i formę, z drugiej zaś, podobnie jak ciało, podlegają procesowi starzenia się – mają swoje znaczenia i swoje wspomnienia, ściśle uzależnione od kontekstu i sytuacji historycznej⁴. Oba te aspekty tekstu fundują realną utratę, ponieważ tekst docelowy nie jest

⁴ Podobne spojrzenie na oryginał i problemy związane z jego materialnością, a zwłaszcza historycznością, zaproponował także Georg Steiner w tekście „Czym jest komparatystyka literacka” [2010: 511-531].

w stanie uobecnić ani ich fizycznej formy, ani kontekstu pozwalającego na ich historyczne rozumienie. W momencie tłumaczenia oba te aspekty zostają utracone – zabite, pożarte, ofiarowane, jak powie Sławek – i złożone w krypcie języka docelowego. Choć badacz nie mówi tego wprost, to jednak w pewien sposób oczywiste jest, i warto to podkreślić, że to właśnie w tym momencie rodzi się to, co można by nazwać nieświadomością tłumaczonego tekstu.

Takie rozpoznanie stanowi swego rodzaju *novum* w myśleniu o ontologii dzieła literackiego w przekładzie. Zakłada ono bowiem, że dzieło tłumaczone niejako z konieczności zawiera element, który pozostaje w nim nieuświadomiony, a który jest konstytutywny dla jego istnienia. To on funduje pewną nieprzekraczalną przepaść, która sytuuje się w milczeniu, w spójniku pomiędzy oryginałem a przekładem. To także element, który staje się kluczowy dla ustanowienia pragnienia charakteryzującego lekturę tekstu przekładowego: mianowicie chęci dotarcia za jego pomocą do tego, co nieobecne, czyli do oryginału. W związku z tym dzieło literackie w przekładzie zostaje nie tyle związane, jak sugerował Balcerzan [1968], ile wręcz rozerwane. Przekład, oprócz tego, że symbolizuje sam siebie jako tekst powstały w danym języku (chodzi tu o rodzaj autoreferencji, który w historii myślenia o przekładzie był raczej pomijany), pełni dodatkowo, a z punktu widzenia dotychczasowego myślenia o przekładzie przede wszystkim, podwójną rolę. Po pierwsze, co wiemy bardzo dobrze, staje się reprezentacją tekstu oryginału, która ma za zadanie go przybliżyć, uobecnić, a najlepiej w ogóle całkowicie zastąpić. Po drugie, z czego wprawdzie ta pierwsza przesłanka wynika, ale o czym chętnie się zapomina, przekład jest również symbolem braku tekstu oryginalnego. Przekład wyłania się więc niejako z braku (kompetencji językowej, dzieła o danym charakterze w kulturze docelowej), jest na brak odpowiedzi i stanowi próbę dokonania wobec niego transgresji. A jednak tego fundacyjnego braku nie może się wyzbyć. I właśnie z tego powodu zadanie zastąpienia oryginału w całej pełni, które przez tysiące lat nieco życzeniowo stawiano przed przekładem, było z góry skazane na porażkę. Ze względu na drzemiący u podstaw tłumaczenia paradoks pełnia była tu zupełnie niemożliwa. Każda próba uobecniania oryginału w przekładzie jest bowiem równocześnie przypominaniem o jego braku. W efekcie dzieło literackie w przekładzie staje się bytem chybotliwym, o rozmytych

i nieszczęlnych granicach, oscylującym między tym, co obecne, i tym, co nieobecne, można by rzec – widmowym. Tradycja pokazuje jednak, że taki status dzieła w przekładzie, zasadniczo różny przecież od dzieła oryginalnego – jasnego, silnego, będącego emanacją *Logosu* – był trudny do zaakceptowania, a dążenie do osiągnięcia pełni obecności, tak silne, że konieczne stało się zanegowanie jednego z członów tej rozrywającej przekład od wewnątrz dialektyki. Dowartościowaniu uległy uobecniające właściwości przekładu, skupiono się na poszukiwaniu coraz doskonalszych metod zastępowania oryginału, które to zostały wymierzone w egzorcyzmowanie pamięci o jego nieobecności.

Zaproponowane przez Sławka podejście daje w przywołanym kontekście także możliwość redefinicji czy uzupełnienia innych rozważań dotyczących ontologii dzieła w przekładzie. Edward Balcerzan, w jednym z najistotniejszych dla profesjonalnego, polskiego dyskursu o przekładzie tekstach, pisał w 1968 roku, że wyznacznikiem istnienia dzieła przekładowego jest jego istnienie w serii przekładowej [Balcerzan, 1968: 103-119]. Wystarczy jeden przekład, by rozpocząć serię, która odtąd już zawsze pozostaje otwarta. W proponowanej tutaj perspektywie motorem napędzającym istnienie i ciągłe wznawianie przekładów w serii byłby powrót wypartego oryginału i próba jego opanowania w powtórzeniu czy właściwie odbywającej się w nowym kontekście i za pomocą nowych słów iteracji. Owo powtórzenie jednak nie jest w stanie wyciszyć pragnienia oryginału na trwałe, ponieważ za każdym razem niejako na nowo je funduje. Idealne powtórzenie zaś jest niemożliwe (patrz: Borges i opowiadanie *Pierre Menard autor Don Kichota* [Borges, 1978: 36-46]), ponieważ samo wyrasta z braku. Takie postawienie sprawy każe myśleć o przekładzie, podobnie jak proponuje Jacques Derrida w *Wieżach Babel* [1985], jako o działalności koniecznej, a przy tym z gruntu niemożliwej, skazanej na porażkę i nieskończony ruch. Stąd jego jedyna siła opiera się na jego wartości retorycznej – to znaczy pragmatycznej zdolności przekonywania, że dane tłumaczenie jest w stanie uobecnić całość oryginału. A więc na tym, co można by nazwać metaforą Ojca czy – tak jak czyni to za Lacanem Derrida – Imieniem-Ojca.

W psychoanalizie figura ojca tradycyjnie kojarzona jest z takimi kategoriami, jak zakaz (realizacji pragnienia) i lęk (związany z chęcią

złamania tego zakazu), które sytuują podmiot w ramach tragicznego konfliktu edypalnego. W psychoanalizie Lacanowskiej⁵ metafora ojca staje się zaś dosłownie tym, co oddziela podmiot od ukochanego obiektu i uruchamia ruch pragnienia. Imię-Ojca staje się trzecim między dwojgiem, figurą zapośredniczenia, którą – mówiąc najprościej – można by nazwać po prostu prawem czy językiem. To właśnie samo istnienie (obcego) języka staje się przyczyną rozłamu – zarówno w psychoanalizie, jak i w przekładzie.

W koncepcji Sławka figurę ojca, który ustanawia prawa i zakazy, stanowi autor oryginału. To on jest panem tekstu będącego przedmiotem pożądania. Tekst, jak zostało to powiedziane wcześniej, zostaje tu bezpowrotnie utracony, niejako ofiarowany – na rzecz zawarcia przymierza z Ojcem-autorem – gwarantując w zamian choć częściowe poczucie uobecnienia tego, co zostało złożone w „krypcie”. W efekcie w narracji prowadzonej przez Sławka przekład staje się kanibalistycznym pożarciem i wchłonięciem tekstu przez tłumacza i jego kulturę, a jednocześnie procesem żałoby po owym tekście jako czymś bezpowrotnie utraconym. Gest tłumaczenia w tej koncepcji ma charakter głęboko ambiwalentny, również wobec ojca/autora. Z jednej strony wykonywany jest w związku z chęcią podtrzymywania pamięci o nim, z drugiej zaś z nadzieją na uzyskanie części mocy, którą nad tekstem sprawował autor. Stanowi szansę dla tłumacza, by na drodze identyfikacji zawładnąć tym, czym wcześniej władał jedynie autor – pożądanym tekstem.

Warto zauważyć, że w związku z zarysowanymi powyżej wewnętrznymi konfliktami figura ojca w koncepcji Sławka w jakiś sposób ulega rozszczepieniu, zyskując różne aspekty, obnażając różne ojcowskie oblicza. W efekcie metafory ojca zasadniczo można wyróżnić dwie, a w pewnym sensie nawet trzy.

Pierwszy to ojciec idealny, będący absolutnym dysponentem znaczenia tekstu, który swoimi korzeniami sięga jeszcze czasów biblijnych i stanowi zasadniczo prefigurację postaci Boga, a więc „właściwego”,

⁵ Jacques Lacan pod hasłem „Powrotu do Freuda” wprowadza istotne modyfikacje w teorii austriackiego psychoanalityka – jedną z nich, istotną z punktu widzenia tego artykułu, jest przeniesienie dramatu rodzinnego z przestrzeni domowego zacisza między innymi na grunt struktury języka i jego funkcjonowania [zob. Groth, 2000: 53-70].

idealnego i niedoścignionego znaczenia tekstu. Można by go właściwie nazwać ojcem fallicznym, wypełniającym brak oryginału na poziomie wyobrażenia. Drugi zaś to ojciec kastrujący, którego normy i zasady stanowią bezpośrednią przeszkodę uniemożliwiającą osiągnięcie pełni. To element zapośredniczający, sytuujący się pomiędzy dwoma – tekstem oryginału i czytelnikiem przekładu – który uniemożliwia obcowanie z oryginałem w akcie całkowitego wypowiedzenia w przekładzie. To także ten, który staje się bezpośrednim powodem umieszczenia „ciała” tekstu w krypcie i powstania pragnienia, a więc i samej nieświadomości. To w końcu także ten, który sam staje się kryptą, próbując okalać utraczone ciało oryginału i zadośćuczynić tym, którzy zostali pozbawieni możliwości bezpośredniego z nim obcowania. Tego ojca można by nazwać ojcem symbolicznym.

To dwa podstawowe i zarazem kluczowe oblicza ojca, na które w kontekście sztuki przekładu wskazuje Sławek. Wydaje mi się jednak, że w odwołaniu do przywołanej metaforyki da się wyróżnić jeszcze jeden aspekt, jaki w kontekście przekładu może przybrać ojcowskie oblicze. Mam tu na myśli figurę ojca-przeciwnika, ojca-konkurenta, z którym prowadzi się spór, o którego detronizacji się marzy i którego miejsce chce się zająć. Sławek poświęca tej funkcji tłumaczenia nieco uwagi, ale lokuje ją na poziomie relacji zachodzącej między tłumaczem a autorem oryginału. Myślę, że taki sposób przedstawienia sprawy jest zupełnie słuszny, jednak należy zaznaczyć, że dotyczy on przede wszystkim myślenia o przekładzie tekstów, które dopiero otwierają serię, a więc nie były jeszcze tłumaczone na język danej kultury.

Jeżeli zaś pomyślimy o sytuacji tekstu, który zaistniał już choć raz w języku docelowym, rozpoczął funkcjonowanie w ramach otwartej serii przekładowej, dostrzeżemy, że figura ojca-rywala w całym układzie niejako się rozszczepia i w dłuższej mierze zaczyna dotyczyć również „obowiązującego” (najsilniejszego) tłumaczenia, a zwłaszcza osoby jego autora. Można więc założyć, że ów dostrzeżony przez Sławka subwersywny ruch przywłaszczenia tekstu, który tłumacz wykonuje wobec ojca-autora tekstu źródłowego, staje się nawet bardziej widoczny w jego konfrontacji z ojcem-tłumaczem. To tutaj bowiem zaczyna rozgrywać się rywalizacja o palmę pierwszeństwa, walka o schedę po ojcu-autorze, o panowanie nad formą tekstu w przekładzie, nad zasadami jego uobecniania. W takiej sytuacji relacje między nadawcami poetyckich/

translatorskich komunikatów znacznie się komplikują: nie wystarczy mówić już jedynie o tłumaczeniu kogoś, ale także o tłumaczeniu przeciwko komuś (warto chociażby wspomnieć tu o głębokiej i w pewnym sensie zastanawiającej niechęci, jaką żywią tłumacze wobec sięgania po rozwiązania translatorskie, wcześniej wypracowane przez swoich poprzedników). Owa trzecia postać ojca nie stoi na równi z dwoma poprzednimi, ale sytuuje się pomiędzy nimi, ogniskując w sobie elementy zarówno jednego (ojca fallicznego), jak i drugiego (ojca symbolicznego) porządku. To właśnie z tego względu rywalizacja z ojcem-poprzednikiem (którego można by właściwie nazwać po prostu starszym bratem) staje się przestrzenią, w której reguły przekładowej gry o uobecnienie oryginału stają się najbardziej widoczne.

W tym kontekście warto wspomnieć osobliwy spór toczący się między Bohdanem Zadurą i Stanisławem Barańczakiem na łamach *Literatury na Świecie* wokół tłumaczenia wierszy Wystana H. Audena pióra tego ostatniego. Zadura, by wyrazić niepokój wobec tego przekładu i w ogóle wobec przekładów Barańczaka, przywołał opis własnego snu, który miał mu się przyśnić pewnej letniej nocy:

W księgarni widzę *Cementowy ogród* Iana McEwana, wydany przez PIW w serii Współczesna Proza Światowa. Edycja jest bardzo piękna, książka bardzo gruba, zadziwiająco gruba, wiem przecież, że ta powieść ma niewiele ponad 6 arkuszy. Biorę ją do ręki, zaskakują mnie przepiękne kolorowe ilustracje, zgrupowane w barwnej grubej wkładce przed tekstem. Zdumiewa mnie ich arabskość. Patrzę, kto to przełożył, znajduję nazwisko Barańczaka. Czuję ogromny żal i pretensję, myślę sobie, że skoro już S. musi przekładać całą poezję, to trudno, ale żeby brał się jeszcze za prozę? – tak mi się przyśnił Stanisław Barańczak równo rok temu, 16 sierpnia 1993 roku. Czy po takim śnie wypada mi pisać tekst? [Zadura, 1994: 284].

W przywołanym fragmencie łatwo dostrzec specyficzną grę ironii i zazdrości, nadmiaru i braku, podziwu i niedowierzania, która staje się udziałem Bohdana Zadury. Autor polemiki w całym swoim artykule podtrzymuje zarysowane w tym akapicie rozpoznanie: tłumaczenia wykonywane przez Barańczaka naznaczone są piętnem nadmiaru języka, który pozostaje w ścisłym związku z tym, co utracone. Ten nadmiar ma ukrywać brak i niejako „wygładzać” tekst, ale w efekcie paradoksalnie sam staje się źródłem lęku przed utratą. Warto zauważyć, że Zadura,

by wyrazić owo rozpoznanie, odwołuje się do konkretnego tekstu – powieści Iana McEwana, która w kontekście narracji przedstawionej przez Sławka nabiera szczególnego znaczenia.

Cementowy ogród to powieść brytyjska z drugiej połowy XX wieku, której fabuła w wyjątkowo wyrazisty sposób odwołuje się do figury kompleksu Edypa. Jej głównym bohaterem jest chłopiec – Jack – którego ojciec umiera na zawał serca podczas próby zacementowania przydomowego ogródka. Gdy kilka miesięcy później ginie również matka chłopca, ten wraz z siostrami decyduje się pochować ją w piwnicznej skrzyni, zalewając ciało cementem, powtarzając tym samym niejako ojcowski sposób na panowanie nad przestrzenią i wprowadzanie ład. Z początku życie dzieci wraca do normy, ale z czasem zaprawa kryjąca zwłoki pęka, a smród rozkładającego się matczynego ciała zaczyna wydobywać się przez szczeliny, zatruwając życie domowników. Ci zaś dwoją się i troją w próbach ukrycia owego swądu, który uniemożliwia im zapomnieć o przeżytej tragedii. W powierzchni nagrobnej płyty zieje szczelina, która z jednej strony odrzuca mieszkańców domu, powodując u nich szereg najdziwniejszych zachowań, a z drugiej nieustannie ich fascynuje i przyciąga spojrzenia.

Jeżeli przypomnimy sobie w tym kontekście ustalenia i metafory dotyczące przekładu, wypracowane przez Sławka, i zestawimy je z obrazem, który ufundował translatologiczny lęk Zadury, uda nam się uchwycić grę, która zachodzi tu między językiem, utożsamieniem z jego normami oraz poczuciem utraty.

Jak sugeruje Sławek, przekład wiąże się z umieszczeniem tekstu oryginału w krypcie języka docelowego, co sprawia, że jego dalsze istnienie w obcej kulturze nabiera charakteru nieustannej żaloby – wspomnienia po tym, co utracone i nieobecne. Jest to jednak opis sytuacji idealnej, rodzaj zasadzającej się na przesłankach dowartościowujących wyobcowywanie tekstu preskryptywnej teorii przekładu.

Tymczasem pogrążona w smutku akceptacja i rozpamiętywanie nie jest najłatwiejszą ani najbardziej oczywistą postawą, jaką tłumacz i odbiorcy przekładów mogą przyjąć w sytuacji utraty. Wręcz przeciwnie, historia mówienia o przekładzie jest w zasadzie zapisem całej gamy mechanizmów i zachowań wynikających z prób oddalenia od siebie i uporania się ze świadomością owego konstytutywnego dla myślenia o przekładzie braku. Całe pokolenia tłumaczy wzniosły rozbudowany

system metafor i metonimii stojący u podstaw istnienia przekładu i poprzez dowartościowywanie tych lub innych jego elementów – powołując normę przekładową – próbowały zaklinać w słowach oryginał tak, by uzyskać złudzenie uobecnienia go we własnym języku⁶.

Stąd jedną z podstawowych odpowiedzi na brak i niepojętą obcość jest ich negacja. Metaforycznie proces ten można by opisać właśnie jako zacementowywanie utraconego ciała, zamykanie go w języku tak, by uzyskać wrażenie wypełnienia ziejącego po nim braku i odzyskać poczucie jedności przełożonego tekstu. Staje się to możliwe właśnie dzięki odwołaniu do normy i konwencji.

Zawierzenie normie, a w pewnym sensie nawet utożsamienie z nią czytelniczej i przekładowej działalności pozwala zyskać poczucie uobecnienia tekstu oryginału. Opiera się ono na wzniesionym na mocy konwencji przekonaniu, że reprezentacja w przekładzie tych, a nie innych elementów oryginału wystarczy, by przywołać upragnione wrażenie całości. W tym sensie norma przekładowa staje się wyrastającym z odpowiedzi na poczucie braku i zarazem fundującym je systemem synekdoch, które w przekładzie poszczególnym elementom oryginału każą reprezentować jego całość w języku docelowym i podtrzymują wrażenie owej całościowości. Ich moc opiera się na wierze w reprezentującą, symboliczną moc języka, a więc na negacji braku i rozszczepienia, które niejako sytuują się u źródeł istnienia sytuacji przekładowej.

Dlatego też funkcjonowanie normy przekładowej pozostaje w ścisłym związku z normą językową. Tłumaczenia, które hołdują tej ostatniej, służą bowiem podtrzymywaniu wrażenia uobecnienia oryginału i negacji jego obcości. Wpisywanie tekstu z innej kultury w ramy i prawa języka docelowego służy ostatecznie jego udomowieniu i ujarzmieniu, a więc uspokajaniu czytelniczego sumienia i podtrzymywaniu złudzenia,

⁶ Odwołuję się tutaj do rozważań Douglasa Robinsona, który w swojej książce *The Translator's Turn* wiele miejsca poświęca dekonstruowaniu marzenia o ekwiwalencji, które uważa za założycielski dla europejskiego (judeochrześcijańskiego) myślenia o przekładzie. Pokazuje między innymi, że historia przekładu jest w zasadzie historią redukcji tekstu do tego, co wydaje się w nim najistotniejsze z punktu widzenia oddania jego istoty: słowa, sensu, zdania, brzmienia frazy itd. i co podlegało szczególnemu dowartościowaniu w samym procesie przekładu i jego ocenie. Robinson pokazuje, że tak rozumiany przekład jest w zasadzie repertuarem synekdoch, czyli części reprezentujących całość oryginału [zob. Robinson, 1990: 54-65].

że przekład jest w stanie podźwignąć materię oryginalnego tekstu. To ów skonwencjonalizowany repertuar ustaleń dotyczący tego, co jest uznawane za przekład, a co nie, co w naszym mniemaniu uobecnia tekst oryginału, a co jest jego adaptacją, wariacją na temat, jest odpowiedzialny za spokój naszych czytelniczych sumień. Z normy wyrastają również kryteria oceny przekładu, jego wartościowania i krytyki. Norma jest konstytutywnym i nieodłącznym elementem nowoczesnego myślenia o przekładzie. Tłumaczyć znaczy wtłaczać oryginał w ramy normy. Krytkować przekład oznacza zaś często sytuować przyjętą przez niego normę wobec innych norm i oceniać rzetelność jej realizacji.

Stąd żywotność oryginału zostaje silnie powiązana z kategorią normy języka docelowego. Jak długo jest ona w stanie ukrywać rozdziewający między językami i wynikający stąd brak, tak długo przekład pozostaje „aktualny”. Gdy zaś norma się starzeje i ulega dezaktualizacji, jej zdolności uobecniania oryginału zostają nadwątlone. Rama tworzonej wokół oryginału krypty zaczyna się wyginać, a zaprawa pękać. Z czasem w tekście zaczynają ujawniać się szczeliny, a z nich zaś wyzierać to, co w ostatnich słowach swojego artykułu Sławek nazywa, „ciałem obcym”, „żywym trupem”.

Lęk przed powrotem wypartego napędza ruch nieskończonej serii przekładowych powtórzeń. Iluzja przekładu opierającego się na negacji jest bowiem chwilowa i z gruntu paradoksalna, bo opiera się na wewnętrznej sprzeczności. Norma, która ma się stać remedium na przeżywaną brak, sama z tego braku wyrasta czy wobec niego jest formowana. Opiera się na marzeniu o niemożliwym zrównaniu ojca fallicznego z ojcem symbolicznym, które już na tym poziomie rodzi pęknięcie, bo zostaje uwikłane w podwójne posłuszeństwo: ustanawiającemu poczucie pełni wyobrażeniu i odbierającemu je językowi. W efekcie norma nie może zaoferować spełnienia, a jedynie owo złudne dążenie ku niemu, w nieustającym ruchu pęknięć i ich odnowień, podejmowanych przez kolejne pokolenia tłumaczy.

Tak rozumiana kondycja mówienia i myślenia o przekładzie nie pozostaje zawieszona w próżni, ale wpisuje się w szeroko rozpoznawany – już od czasów Nietzschego – kryzys logocentryzmu i filozofii obecności. Jak pisał o tym George Steiner, wszelkie rozważania o przekładzie pozostają w bliskim związku z przemyśleniami na temat filozofii języka w ogóle [Steiner, 2000]. Problem kresu istnienia silnego

sensu i nadwątlenia metafizycznych właściwości języka, powstały po ogłoszeniu „śmiecici boga”, którego świadkami byliśmy przez cały wiek XX, a z konsekwencjami którego cała humanistyka boryka się po dziś dzień, jest także problemem dyskursu o przekładzie, nawet jeżeli jego dysponenci jeszcze nie zdają sobie z tego w pełni sprawy. Sięgająca swoimi korzeniami w mroki teologicznych rozważań nad przekładami Biblii i wciąż wiele im zawdzięczająca teoria i praktyka tłumaczenia pozostaje uwikłana w wyobrażenie o istnieniu instancji silnie fundującej znaczenie tekstu (czy to autora, czy bezosobowej struktury tekstu itp.), będącej w zasadzie prefiguracją Boga, wyobrażonego ojca tekstu. Stąd też właśnie na gruncie myślenia o przekładzie szczególnie wyraziście można dostrzec z jednej strony potencjalne – zarówno bezpośrednie, jaki i bardziej dalekosiężne – skutki znikania instancji silnego sensu i związane z tym faktem niepokoje, z drugiej zaś nieustające próby podtrzymywania istnienia tej instancji i negocjowania jej braku. Właśnie z powodu tego podwójnego uwikłania dyskurs o przekładzie czeka koniecznie otwartego zmierzenia się z tym sytuującym się w samym jego centrum problemem.

Zaprezentowany powyżej sposób widzenia relacji między normą przekładową i językową a wyobrażeniem o sensie dzieła oryginalnego wskazuje na jej ambiwalentny charakter i ma być swego rodzaju przyczynkiem do otwarcia dyskursu o przekładzie, który podjąłby się pracy nad myśleniem o tłumaczeniu w świecie pozbawionym obecności silnych sensów. To zaproszenie do rozmowy, które eksponuje zaledwie jedną z wielu konsekwencji wynikających ze zmiany myślenia o sposobie istnienia tekstu w przekładzie. Wskazuje na formującą się w procesie tłumaczenia „nieświadomość” przekładu, czyli kryptę, o której w swoim artykule pisał Tadeusz Sławek. Zmiana ta ma charakter zasadniczy, domaga się bowiem dogłębnego przebudowania dyskursu o przekładzie i przejścia od myślenia o ontologii przekładanego dzieła do mającej swoje źródła w psychoanalizie i dekonstrukcji widmontologii przekładu⁷. Widmontologia, uwrażliwiająca na przemocowy, a więc

⁷ Pojęcie widmontologii zostało po raz pierwszy wprowadzone przez Jacques’a Derridę w *Widmach Marksa*. Główne założenia i konsekwencje myślenia w kategoriach widmontologicznych zostało ciekawie przedstawione w książce Andrzeja Marca [2015].

i do pewnego stopnia traumatyzujący charakter europejskiej ontologii, każe zrezygnować z posługiwania się wyrazistymi kategoriami ontologicznymi i zwrócić się ku zaburzającym granice widmom, które dotąd sytuowały się niejako pomiędzy naszymi kategoriami poznawczymi i wymykały się dualizującym spojrzeniom. Przyjęcie takiej właśnie perspektywy daje szansę wytworzenia podejścia do mówienia i myślenia o przekładzie, pozwalającego uwzględnić i spojrzeć w oczy tej niesamowitej, choć skrytej obecności, którą przekład doby nowoczesnej zarazem wytwarzał i odrzucał, zamykając ją w tajemnej krypcie języka, powodując tym samym mgliste, choć dojmujące poczucie utraty.

Bibliografia

- Awdiejew, A. (2009), „Norma a konwencja”, w: Steciąg, M., Bugajski, M. (red.), *Norma a komunikacja*, Atut, Wrocław, s. 27-37.
- Barańczak, S. (2004), *Ocalone w tłumaczeniu*, A5, Kraków.
- Benjamin, W. (2011), *Zadanie tłumacza*, przeł. A. Lipszyc, *Literatura na Świecie*, 5-6, s. 478-479.
- Bieńczyk, M. (2003), „Chirurg wiecznie żywy”, w: Balcerzan, E., Rajewska, E. (red.), *Polscy pisarze o sztuce przekładu*, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań, s. 453-355.
- Borges, J.L., *Pierre Menard, autor Don Kichota*, przeł. A. Sobol-Jurczykowski, w: Borges, J.L., *Opowiadania*, Kraków 1978.
- Derrida, J. (1985), „Wieża Babel”, w: Bukowski, P., Heydel, M. (red.), *Współczesne teorie przekładu. Antologia*, Znak, Kraków 2009, s. 373-385.
- Groth, J. (2000), „Ojciec jako metafora. Przez fazę lustra do Imienia Ojca”, w: Jabłoński, S. (red.) *Ojciec...*, Wydawnictwo Fundacji Humaniora, Poznań, s. 53-70.
- Marzec, A. (2015), *Widmontologia. Teoria filozoficzna i praktyka artystyczna ponowoczości*, Fundacja Bęc Zmiana, Warszawa.
- Robinson, D. (1990), *The Translator's Turn*, Duke University Press, Baltimore.
- Sławek, T. (1991), „Kalibanizm. Filozoficzne dylematy tłumaczenia”, w: de Bończa Bukowski, P., Heydel, M. (red.) (2013), *Polska myśl przekładowicza. Antologia*, Znak, Kraków, s. 275-288.
- Steiner, G. (2000), *Po wieży Babel. Problemy języka i przekładu*, przeł. O. i W. Kubińscy, Universitas, Kraków.

- Steiner, G. (2007), „Przekład jako «conditio humana»”, przeł. O. i W. Kubińscy, w: *Przekładając nieprzekładalne III. O wierności*, Kubińska, O., Kubiński, W. (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu Gdańskiego, Gdańsk, s. 19-39.
- Steiner, G. (2010), „Czym jest komparatystyka literacka”, w: Bilczewski, T. (red.), *Niewspółmierność. Perspektywy nowoczesnej komparatystyki. Antologia*, Wydawnictwo UJ, Kraków, s. 511-531.
- Urbanek, D. (2004), *Pęknięte lustro. Tendencje w teorii i praktyce przekładu na tle myśli humanistycznej*, Trio, Warszawa.
- Urbanek, D. (2011), *Dialektyka przekładu*, Instytut Ruscystyki Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa.
- Zadura, B. (1994), *Czasy się zmieniły, jest o czym mówić, Literatura na Świecie*, 11, s. 284- 297.

STRESZCZENIE

Artykuł jest próbą zastosowania języka psychoanalizy do mówienia o doświadczeniu przekładu i dyskursie o przekładzie. Kontynuując wstępne rozpoznania i metodę zaproponowaną przez Tadeusza Sławka w artykule „Kalibanizm. Filozoficzne dylematy tłumaczenia” staram się je omówić i rozwinąć, by w kontekście myślenia o powszechnie odczuwanym braku pojawiającym się w procesie przekładu opowiedzieć o normie przekładowej i normie języka docelowego. Ujmując przekład jako proces na wskroś melancholijny, wskazuję na nieusuwalną sprzeczność sytuującą się między istnieniem normy przekładowej a wyobrażeniem o semantycznej pełni oryginału. Za Sławkiem staram się ukazać istnienie pewnej „krypty” budowanej poprzez język docelowy wokół dzieła oryginalnego, której istnienie było dotąd pomijane milczeniem, choć miało doniosłe skutki dla funkcjonowania przekładu w naszej kulturze.

Słowa kluczowe: psychoanaliza, teoria przekładu, krypta, melancholia, lęk przed wpływem

SUMMARY**The norm in translation and the feeling of lack – an attempt of psychoanalytical reflection on the experience of translation**

This article is an attempt to use psychoanalytical language for describing the experience of translation and the discourse on translation. While considering the recognitions and method proposed by Tadeusz Sławek in an article titled, „Kalibanizm. Filozoficzne dylematy tłumaczenia“ [Kalibanism. The philosophic dilemma of translation], I try to describe them and develop, to say a few words about the translation and linguistic norm in the context of feeling of lack widely spread in the discourse on translation. Thinking about translation process as one affected by the melancholy I try to point out the indelible contradiction between the existence of translation norm and the imaginative concept of semantic plenitude of the original text. Repeating after Sławek I make an attempt to indicate a “crypt” that is being build by the target language around the original work, a crypt existence of which was omitted with silence, although it have had a grate influence on the way that translation funcion in our culture.

Key words: psychoanalysis, theory of translation, melancholy, anxiety of influence, crypt